

CHĚCZ

DODÔVK „ZRZESŽĚ KASZĚBSKJI“ DLÔ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, njedzela 14 lepjińca 1946 r. Nr. 26

NA V NIEDZIEŁĚ
DO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z listu św. Piotra (3, 8-15)

Najmilsi! Wszyscy jednomyślnie trwajcie w modlitwie, bądźcie współczujący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni: nie oddawajcie złem za złe, ani złozeniem za złozenie, lecz przeciwnie błogosławcie: bo na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiadali. Kto bowiem chce miłować żywot i oglądać dni dobre, niech powściąga język swój od złego i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech uchodzi od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju, a niech go ściga. Gdyż oczy Pańskie są sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbie ich: lecz twarz Pańska przeciw działającym złości. I któż wam zaszkodzi, jeśli będziecie gorliwi w czynieniu dobrze? Ale jeśli też mielibyście co ucierpieć dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście, a groźb ich nie lękajcie się i nie poddawajcie się trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

EWANGELIA

według św. Mateusza (5, 20-24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość węższą więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnieście do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziane było starym: Nie będziesz zabijał: a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu: głupcze, będzie winien Rady: A kto by rzekł: Głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomniesz, iż brat twój ma nieco przeciwko tobie, zostaw tam dar przed ołtarzem, a idź pierwiej pojednać się z bratem twym: a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.

STEFAN BIESZK

CO CZYNI ŻYCIE NIEZNOŚNYM

Ruina materialna, jakiej uległ świat ogólnie, to wielka plaga niezawodnie. Lecz człowiek może uporać się z ubóstwem, jest z natury uzdolniony, by znieść niedostatek jak twierdzą znawcy natury ludzkiej i przyrody. Dzień ma swoje plagi, ale te kończą się gdy człek zmęczony trudem śpi, spoczywa, zapomina o tem. A każdy dzień niesie swoją sposobność zdobycia czegoś na ten dzień i z czasem zelżeje bieda. Ale gorzej gdy człekowi nie daje spać — zgryzota, ból duszy, krzywda. Gorzej, gdy ten zarobek obrocony w kieliszek, a matka i dzieciśka, miast chleba kupić, przed pijakiem muszą uciekać i blade i wynędzniałe nie widzą ulgi, ni snu, ni wyjścia! — Żle jest, być złożonym chorobą, lecz miłość otaczająca ulży tak, że nie czuć bólu. Natomiast, gdy zdrada, hańba, rozpacz podgryza zdrowie, to na nic pociecha, na nic i pieniądze. — Są ludziska skłonni do sprzeczek, trudnego charakteru, gwałtowni i dużo z tego jest smutku, szkody, niejedne radości zmaże i struje. Lecz za rozsądkiem, zgodliwością można tym wadom poradzić. Może człek wieczorem być zgniewany, że myśli, iż nie przeżyje, lecz gdy jakaś dobroć w sercu została, załagodzić się daje, wstaje zrana i myśli są pogodniejsze. Lecz jeśli kto miesiące i lata chowa mściwość, pamiętliwy do grobowej deski za byłe uraże, to czyni życie ponurym, nieznośnym, haniebnym, niegodnym i rodzi coraz czarniejsz czynny aż do możliwych katastrof. A co to są te najcięższe plagi społeczne, co bezmiar niedoli sprawdzają na ludzkość, w gruzy zamieniają miasta, kraje i kontynenty, có morze krwi i łez i miliony ofiar wytaczają z ludu? Nie nieurodzaj, nie ubóstwo, nie choroba, nie głupota, ani wypadki nieszczęśliwe, lecz pycha, niesprawiedliwość, nienasycona chciwość, okrucieństwo, wyzysk i fałsz.

Jakie to proste a jakże zapoznawane: Co życie ludzkie czyni naprawdę nieznośnym, co nam szufłuje grób a odbiera możliwość spokojnego bytu, to grzechy główne, to diabelne dziedzictwo po pragrzechu. A co ulży wszystko najcięższe a nawet biedę i całą ułomność naszą opromienia blaskiem, to miłość, radość, pokój, czynność, cierpliwość i t. d. To z darów Ducha św. i ich owoce w życiu. O-

ne mogą raj czynić koło nas, tamte zaś dary diabła, piekło na ziemi nam zgotują. — Obecny czas świąteczny, to okres Ducha św. Kościół nam przypomina w słowach św. Piotra: życie w zgodzie, w modlitwie, pokojowo, bratersko. Nie mścicie się, lecz życzcie wszystkim dobrze. Kto ma złośliwy język niech się nie dziwi, że jego dni są złe. W tem jest Bóg. A Chrystus sam w Ewangelii dziś, jeszcze ostrzej przestrzega: Na nic twoje modlenie się, gdy masz mściwe serce! Oto miłość jest wszystkim. Miłość to dusza duszy, to zaprawa wartości ludzkiej, to podobanie się Bogu, to lekarstwo na wszystkie nędze nasze. Miłością jest Bóg. To tajemnica spoteczna; miłość w spoteczeństwie to Duch Boży, to ewangelia, to Chrystus nasz.

—O—

JAN ROMPSKI

WO KROLEVNJE i PASTERZU

(BAJKA)

Beł jeden król i mjoł pjekną corkę. Jeji jizdebni wopovjodałe dalek i szerok wo ji dobroce, a ledze ję też v kół chvolele. Jedno mja lechi do se, że zoden krolevjcz nji móg ji potrajfic.

„Moj mdze ten, co njemi nawuczi godac, cvjardi zmjėkczji, dzėkji wutaskavji, a za sódma górá mdze bjel sę wo moję czesc...” — tak goda, kkej ję jizdebni strojele na bal, chteren co zamańszę sę wodbivoł. Bo król ju beł stari, a nje chcoł kraju wostavjac bez chłopskji rėkji. Na nich balach chcoł dac worędz poznanjō corce i krolevjczom. Znoł chimere svoji corkji, ale nje brōł je do serca.

Veprovjot pravje bal na czesc gosca młodigo krolevjicza przeszłigo z dalekji go krōju i z dalekch glosnich venov. Mog dzėve wopovjodac wo jinich krajach.

Ta to słava woslepja królevnę, chterna navetka zabocza wo svoji zeczbje, a baro przelina do nego cezińca.

Na balu tim beł młodi, dobrich starszich ksążec z sąsednigo kraju. Ten mjoł serce rozpoloni mjełoscą wod kjile tidzenjov, a dnjem nocą mesleł wo svoji królevnje, wona go zbiva, to przėciga

BRUNON RICHERT

OBRZĘDY ŻNIWIARSKIE LUDU KASZUBSKIEGO

Upalne lato przynosi rolnikowi kaszubskiemu ukoronowanie jego żmudnej pracy, gdy mienią się w słońcu dojrzałe do zżęcia, falujące niby morze, łany zbożowe. Gbur otacza je miłością i czułą opieką, pragnie je ustrzec przed posuchą, gradobiciem i burzą; widzi wszędzie czyhające na nie złe moce, widzi też opiekuńcze działanie mocy dobrych, a zarówno jednym jak i drugim nadaje postać istot nadzmysłowych, mieszkających w zbożu i nim władających. Ten cały bogaty świat nadzmysłowy spleta się w jedną nierozzerwalną całość z obrzędami żniwnymi, które na Kaszubach odznaczają się szczególnie pięknem obrzędowym.

vdzęcniim wusnjenjim njastē i przebozciva svoję zęczbę.

Teruku vjidzoł, że ju przėpod, bo cezińc mjoł ju królevnę czesto wogłėpjali. Na dvorze ju godce wo slejbe z cezim, zaboczełi wo krolevjczu, co z rozbołalim sercem wuszed z dvoru. Provdac stari król beł morno za njim, ale vneik i won stracze nodzeje

Vzjal tejde ksążec svoji go konja, svoj mjecz a gnoł na micnkji z wjatrem, z meslama, be wubetk. Vevijot mjeczę nad głovem konja jakbe chcoł bjotkovac — tak beł wosēmęfani. Njebōczni dokądk i dze pędzeł i zanekoł v njeznani las. Było ju cemno, le dzes hene v lese sitkoł vnoł. Mōlnjō zamańszę rozsvjēciva mōł, dze mu przec woczama stojałe cechi chojkji, chternih korone v coróz to mocnjejszim vjėtrze zibałe sę i zievole v jeden gromjisti szum lasu.

To mu dėsę gładzeło. Czeł moc ti njeznaj gōdkji i notere, czeł, że tu naleze retenk. Jako to ledzko godka moze bęc takjim szumem, gookj notere, co chwito serce — czekej, jakno to godac dzekji

„njemi nawuczi godac, cvjardi zmjėkczji, wutaskavji, a za sódma górá mdze bjel sę wo moję czesc...”

— O, grzėmoce, co nadcigosz z blonov njij tu, a moze złapię tajemnicę ji słova, vėgraję pobjitvę z cezińcem — zavoloł.

Po lese bugrotało ju grzėmotem, letkji szum drzewjēt stoł sę jinim, žalosnim, a gvjizdanié vjėrov vplātivato dzivni rzechot, że nje befo tu ti glade, ale takō sama chaja jakō szunca v jego dėsę.

O, pjořene! Czemu rejnejełā cisze! O, cezińcu! Czemu kaleczisz moję dėsę. Ale jeden i dzekji sę mjoł. Smjoł sę, że trzeszczate gałęze, że pėkale wuzimkji — jęczeł las...

Przėszed z konjem do molu, dze sitkało z daleka. Beła to chęc njiskō. Jakō beła, co beło nie zdrzoł. Zaklepoł v dvjerze rōz i dregji i trzeci.

— A chteż tu do trzeca

Z svjatovigo pjeca.

Szukō wubetk —

Pozdej, jidę vnetk.

Skrzėpnęte dvjerze, a stari z długjima vlosama chłop stanął v progju.

Dzień rozpoczęcia żniw jest na Kaszubach dniem uroczystym. Przy rozpoczęciu żniw lud zwyczajnie baczną uwagę na to, kto zetnie pierwsze kłosa, gdyż zaważyć to może na pomyślności całego zbioru. Zazwyczaj żniwa rozpoczyna przewodnik. Z rozpoczęciem żniw wiąże się specjalny obrzęd wyzwołin kosiarsza, pracującego po raz pierwszy przy żniwach. Także i dziewczyzny pierwszy raz wybiegające przechodzą przez łagodniejszy obrzęd wyzwołin. Tego rodzaju obrzędy symbolizują przejście młodszej jednostki do grupy społecznej starszych osobników, z specjalnym podkreśleniem, że przejście do tej grupy uprawnia do spełniania czynności, związanych z tą właśnie grupą. Na Kaszubach istnieje też wierzenie, że pomiędzy 12 w południe a 13 po połach chodzą złe straszki. Bieda wówczas śmiałkowi spośród żniwiarzy lub żniwiarek, który by odważył się o tej porze ka-

— Poj chto jes.
Jele dobri to vlez,
Jele lechi vëlez...
Poj, chto jes...

— Jak godosz tu starinku?

— Jak las moj i drzeva
Jak znanô jich spjeva.
Czejesz te kržek?
Poznosz moj šžek...

— Jô zmëczoni droga, nocą zblãdzoni do ce-
lem trafjet.

— Poj przez moj próg
A bëdzesz doma
Jô vjizer drog —
Tvë znajë doma.

Kšażë dzivnim słovëm roczeni vszed do chë-
cze, dze stojafe stoł i přëcz. Rozzerot së zdzevioni.

— Stoł, stołk i přëcz
To moja chëcz,
To je mé szczescé —
Zëcé mé gosci.

Va jesta z svjata —
Jô jem ze zemji
Z vas temu klata, —
Mje njick nje zmjenji.
Kjej chcë bëc vszędze
Na flece grajë,
Co chcë, tej bëdze —
Jô vszetko znajë.

— Të mje pomožesz! Mje lose zagnate hevo v
te lase. Nawucz mje godac, starinku, jak las tvój
szemji, nawucz mje spjevac jak ptoszë co hevo
tu gonji; nawucz mje bëc tim człovjekë z zemji i
nawucz mje grac na tvoji flece.

— Jô nje nawuczom —
Dare są v zemji.
Chto przeszed ji prog
Doł jemu ju bog.
Mądrosć nje v skrzenji
V svjece nje gonji,
Chto cerpji vjele
Ten szczesci mjele
Mądri z te bjerze,
V wognju mó wocze.
Dac tobje mogë —
Bë's vëgnôł trvogë —

Kjej pudzes z lasa
Svoj pošom mjecz
Do svigo pasa
Ten przepnjë flët.
Dostnjesz, kjej serce
Mdze tvoje grało,
Noga tva v korce —
Z vsždk trzodë gnało.
Z konja zlezesz —
Pjehti pudzesz.
Zandzesz do stednji
Tam tvoj je zdroj.
Bëcherk dô njasta
Chterna, to zgodnij.
Z njã zmjenjisz stroj
Kjej mdzesz bez chvasta...

— Džëka tobje, starinku, co vjidzisz v ti cem-
nosce.

— Nje džëkuj
Moj panku
A bjej,
A grej
Mosz dlugã drogë,
A bosã nogë.

Kšażec nachileł së przed dzivnim starinkem,
chteren beł tu qves pustelnjikem. Vzał flët i vëszed.
V lese ju szarzeło. Chaja wusta, a beło dzivno
spokojno. Koń jego stoł i drzëmot. Veczeł won
pana, bo zaržot do trzecigo.

— Poj, drechu — wodezvoł së do svigo konja.
Jesme tere rovni. Jele chcesz, to mozesz jic v svjat,
jô pudë som po gołi zemji.

Ale koń anji mesłot jic. Szed kole pana, kživnął
głovã, a csesem podslatkovoł. Szle tak ju dosc
dlugo. Tere dopjerze wuzdržot kšażë, že dalek mu-
szel wujehac i dlugo muszel bëc v tich dzivnich
stronach tu. Přëboczeł so krolevjonkë, přëboczeł
so cezınca, a žól mu scesnął serce. Chveceł za pas
dze beł jego flët. Zaczal grac. Dzevjet së, že tak
mu pjesnjô szła. Sôd so na pnju, přëbjerot palca-
ma a groł tone lefkji. Czeł je jak tego vječzora szło
góra ehokj, zlevało së v szemjenjë, co mu serce
brato, desë njosto.

Przed jego woczama stoł zastëchani koń, nogã
grzeboł v zemji jaž wodgrzeboł kij pasterskji.
Kšażec groł, a jak woprzestol wuzdržot stvor lesni

pać, wciãgnã go bowiem do wody i zatopiã. W
niektórych też okolicach w czasie żniw żniwiarki i
żniwiarze „wiążą” właściciela, jego rodzinę, ekono-
mów i rządców w ten sposób, że przewiązują przez
ramię wstążkę z kłosami.

Jak już wspominałem, pierwsze kłosy ścina
przewodnik, a podług starego zwyczaju i tradycji
ostatnie powinien ścinać sam właściciel pola. cieka-
wą i charakterystyczną jest nazwa „koza”, jaką no-
szą ostatnie kłosy względnie ostatni snop, zwany
w powiecie kościerskim „stari”, w powiecie kartu-
skim „bëksem”, w innych okolicach „pëpkjem”,
„babã” lub „dziadem”. Nazwy te pochodzą stąd, że
snopom nadaje się kształty ludzkie. W niektórych
okolicach Kaszub umieszczają ostatni snop na szczy-
cie fury, przetykają kij na kształt ramion i wkładają
nań ubranie i kapelusz gospodarza. Niekiedy też u-
mieszczają przy ostatniej furze kij tak, że końcem

dotyka sprych kota i w czasie jazdy klekoce. O
ile parobcy stawiają na ostatniej furze „dziada”, ko-
biety i dziewczęta kładą ustrojoną „babę”.

Ostatnie snopy są symbolem zboża w ogóle;
wyobrażają one cały plon, wiążą się więc z nimi
różne zabiegi, mające zapewnić pomyślny plon na
rok następny. W związku z tym też ostatni snop od-
znacza się niezwykłą wielkością, by na rok następ-
ny wszystkie snopy były tak wielkie. Obok tego
zwyczaju rozpowszechniony jest zwyczaj oblewa-
nia go wodą. Kiedy bowiem wóz ze „starym” za-
jeżdża na podwórze, doniã go parobcy z wiadrami
pełnymi wody, aby oblać pięknie przystrojonego
„starego” i wszystkich jadących na wozie. Zwyczaj
ten ma na celu zapewnienie przyszłym zasiewom
dostatecznej ilości deszczu.

(Dokończenie nastąpi).

kole se. Koň jeho wobsadli beł ptochama, chter-
ne pierszi rôz vjidzoł.

— To są vszetko dreche moje! Te z zemji, a jô
jem vasz człovjek, a hevo mom kijj też z zemji,
chteren mje mdze spjeroł. Vszetko z zemji z naji
zemji. Tere dobedę. Vzał też gruzel pjosku, dze
zakopani beł kijj i schovoł ję v chusce wovjinjętą.

Rozseję ję tam, dze przindę, dze mdę szczesci
nalazli mjoł svi.

Vstol i szed. Za njim reszet koň, a gonjate wo-
cze zleconigo stvoru. Mjecz wostavjet na mółu
kijja i tam go zakopot.

Ksążec przeszed na dvor krola tidzeń przed sle-
bem corkji z cezincem. Wuproset tej wu dvornjika
mól za pasterza. Poznovot vszetkijch leno jego nje
znele. Tak sę zjinaczet.

Mjoł możnotę częstigo vjidzenjô krolevjonkji i
vjidzoł v nji smutk, žalosc.

„Cze nje je szczeslevô?” — pitot sę v duchu.

Timczasem na calim dvorze zaczęle godac wo
dzivnini pasterzu, co tak pjekno graje na bazince,
že slechac go muszi koźdi, a jego trzoda wostajjô
go v koł i slechô, slechô. Navetka ptozkji sodają
midze trzodę, sodają na jego remjonach. Doszła
ta godka krolevjonkji i krola. Potajemno szła sama
przewoblektô v pole. Poznot ją ksążec, schovoł
svoję bazinę. Krolevjonka podeszła do nje i go za-
goda.

— Te jes pasterz, a to je krolevskô trzoda.

— Jak vë to vjece?

— Bo vjidzę merkji krolevskji, në i to są pola
krolevskji.

— A czë jesz chto mó tu pole?

— Jo, drech nego co sę mo zenjic z krolevna.

— I krol mu sprzedot svoję zemję!! Krol za-
sprzedot cezim zemję?! Ach vā trzodo moja, czej te!

— Czë jô tobje godom! Bądź wo tim ceszij
kota, bo stracec możesz głovę!

— Jo, jô mjecz doł precz...

— Czë te godosz?

— Njick, njick, Dejmejê poku dzevczë. Stechej-
ta va bedło moje, stechejta va wowce moje, ste-
chejta va svjinkji moje, stechejta va gaskji moje,
stechejta, stechejta ptoche moje, stechej zemjo, coc
cë skrzivdzet krol, nje z zemji, krol ze svjata...

— Czë të godosz?

— Stechej dzevczë pjesnji moji...

I vejął bazinę. Zaczął grac pjesnję zôlu, skargji,
smutku, pojigji. Stvor beł njemi, zaslechani, kjivoł
głovą, a wócze, te njemi wócze zdrzate vszetkji na
krolevjonkę, a wona pola sę, zola i zbladła jaz
krziknęta i padła womglatô.

Pasterz wuszed z trzodą, a na zemji wosta kro-
levjonka womglatô.

Wuchodajac zagrot pjesnję letką, velechną, ce-
plą pełną nodzeji i stonuszka. Wobudze sę tej
krolevna, Njick ju nje vjidza, ale czeta jini ton, cze-
ta novi žeci na tich polach.

Tere pozna svoj krok, tere vjidze svoję vjinę.
Na meslę ji przëszed ksążec, chternigo wapusca
letko...

„Za pozdze” — vzdichnęta

Leno z pola doszed ją głos dzivni bazine i
wusmia sę. Z tim wucumulenjim szła do pałacu,
szła do króla.

Beło to na dregji dzeń v poŋnji. Pasterz vnekoł
trzodę do chlevov, a som szed v krolevskji wogrod
do stednji. Stądk mog patrzec na wokno krole-
vjonkji.

Pravje beł rozsadt i vpatrzoni v ne wokna svigo
szczescô. Przemknął wócze i rozmiszlot wo wczor-
rajszi godce z krolevjonką. V svojich meslach tak
stëmjoł, že nje doczet dvoru, chteren prosto szed
z krolem, krolevjonką do stedni. Zbudzet go do-
pjerze głos, znani mu, króla.

— A czë tu robji pasterz krolevskji trzode?

Zervot sę pasterz. Ale ju sę stało.

Przëboczete mu sę leno slova pustelnjika:

„Poj przez moj prog

A będziesz doma.

Jô vizer drog —

Tvé znaję dome”.

— Cëda wo ce wopovjodają? Czë jes za jeden

Jem zemja i drzeva

Jem novô jich spjeva

Czjesz jich krzëk?

Poznosz moj szëk.

Zaczął wodpvjadac jak nen pustelnjik.

Flet trzoda, přëcz

To moja je chëcz

To je mé szczescé

Co tu nje gosci...

Va jesta z svjata —

Jô jem ze zemji

Z vas temu klata

Mje njicht nje zmjenji

Kjej chcë bęc vszëdze

Na flece graję —

Co chesz tej będze —

Jô vaj ju znaję.

Chtež jes!

Zapoleł sę krol.

— Jem ten, co njemi nawuczil godac, cvjardi
zmjekszi, dzëkji wufaskavji, a za sodmą gorą mdze
bjet sę wo svą i svoji zemji czesc!

— Corko, nabjierz mu z ti stednji vodę i dej v
krolevskjim bahrze pjic.

— A tej chcë tvoji spjevë czëc.

Pasterz wopar sę svojim pasterskjm kijjê wo
stednję. V tim przëboczet sę slova pustelnjika:

„Zandzesz do stednji

Tam tvoj je zdroj,

Bacherk dô njasta,

Chterna, to zgódnijj.

Z nja zmjenjisz strój

Kjej mdzesz bez chwasta...”

Pasterz vzał z rëkji krolevjonki bacher, a skor-
no go przeložet do lepov i jał pjic, vrocoł dovni
jego stroj, Kijj zamjenjot sę na mjecz, a przë njim
stanął koň i zarzet trzë raze.

Vszetce bele stamjali. A jemu grato wusmjienjé,
to stłuńce z jasnigo njeba. Poznele sę, poznele go
vszetce.

Pedle so v remjona ksążec i krolevna. Po tim
dobeł z kjeszenje chustkę z zemją i doł ji ze slo-
vama:

Przez nję bem ce stracet

Przez nję jem tu varcet.

Za tidzen krol veprovjot jim veseli, a cezińc
muszet přëcz.